

dla nas niegroźni, nawet ze swoimi nożami z którymi się nie rozstają.

– Ostatnio, za sprawą fanów Arki Gdynia, jest szczególnie głośno o działaniach policji zabezpieczającej imprezy piłkarskie. Co o tym myślisz?

– W każdym cywilizowanym kraju jest i powinna być policja. Osobiście nic nie mam przeciwko policji, natomiast dużo złego mogą powiedzieć o zachowaniu niektórych funkcjonariuszy, którzy psują opinię tej szczytnej służbie. To, co niektórzy z nich wyprawiają, kwalifikuje się do kronik kryminalnych. Niejednokrotnie widziałem przypadki przekraczania wszelkich kompetencji przez tych osobników w postaci palowania zwłaszcza nieletnich i kobiet (prawdziwych chuliganów prowokują oni niechętnie, ponieważ często bywa, że skutki dla nich bywają oplakane). Celują w tym zwłaszcza funkcjonariusze w takich miastach jak Warszawa, Łódź, Poznań i Katowice. Poszkodowani kibice niewiele mogą wskórać, chcąc dojść szych roszczeń w drodze sądowej. Ponieważ z urzędu sprawy te są, nie wiedzieć czemu wyciszane. Nie będę rozwijał tego tematu, ponieważ twój redakcyjny cenzorzy i tak nie dopuściliby tego do druku. Sam kiedyś padłem ofiarą milicyjnej prowokacji. Będąc pobity przez sporą grupę funkcjonariuszy MO, zostałem oskarżony o czynną napaść na nich.

– Czasem walczyliście także z działaczami swojego klubu.

– Kiedyś na meczu z Pegrotourem, kiedy Legia zmierzała prosto do II ligi, zamiast klubowych flag wywiesiliśmy transparenty, żądając ówczesnych działaczy odblokowania stanowisk. Natychmiast po meczu zostaliśmy zaproszeni przez oficjeli na rozmowy, podczas których wiele rzeczy sobie wyjaśniliśmy. Był to początek trwającego do dziś dialogu pomiędzy kibicami i działaczami Legii. Obecnie ta więź nie jest tak mocna. Wówczas dyrektorowali p.p. Mazurek i Szymański, którzy rozmawiali z nami, czego nie da się powiedzieć o obecnej ekipie. Chociaż może się to zmienić na lepsze i mam taką nadzieję, po dymisji bardzo niepopularnego działacza p. Marcinka, którego pobyt w Legii był nieporozumieniem.

– Wiem, że jesteś także fanem Manchesteru United i jeździsz na mecze tego klubu.

– Zgoda się. Przy okazji muszę się nieskromnie pochwalić, że w ćwierćfinale P.Z.P. '91 na Old Trafford, spośród szalikowców Legii obiecałem swą zaznaczyć tylko ja z małżonką. Wielka Brytania była wówczas dla Polaków „wizowa” i mnie jednemu udało się pokonać tę przeszkodę. Poza tym oglądałem na żywo sporo meczów z udziałem Man United, w tym finał Pucharu Anglii oraz finał PZP w Rotterdamie.

– Proszę o krótką charakterystykę fanów Manchesteru.

– Jeszcze w latach siedemdziesiątych wiodli oni prym wśród angielskich chuliganów. Kiedy grali z Widzewem, wspólnie z legionistami obijali widewiaków w Łodzi. Tak rozpoczęła się zresztą znajomość kibiców naszych klubów. Trudno to nazwać zgodą, jednak przyjaźnie przetrwały do dzisiejszego dnia. Obecnie Anglicy są wzorem kulturalnego zachowania, czego nie można powiedzieć o naszych rodzimych fanatykach.

– Zajmijmy się teraz sportową stroną Twojego związku z Legią, który z meczów jakie widziałeś uważasz za najlepszy?

– Na boiskach krajowych były takie dwa – finały PP w Częstochowie i Olsztynie. Natomiast za granicą – bezspornie spotkanie w Barcelonie, które zamiast wygrać 2:0, zremisowaliśmy 1:1, a przyczynił się do tego stronniczy sędzia. Oczywiście ekipa Legii w różnych okresach rozegrała wiele wspaniałych meczów.

– Którą porażkę przeżyłeś najdotkliwiej?

– Z krajowym rywalem, Widzewem, dwa sezony temu w Warszawie (1:2). Natomiast z meczów zagranicznych – rewanż ze wspomnianą Barceloną (0:1). Uważam, że gdyby nie stronnicze sędziowanie w pierwszym meczu, Legia przeszłaby dalej. Nie bolała mnie natomiast tak bardzo późniejsza wysoka porażka w Splicie. Nie miałem żadnych złudzeń, mistrz Chorwacji był od nas lepszy. Pragnę dodać, że wszystkie wymienione mecze oglądałem na żywo, czym mało kto może się pochwalić. Osobny rozdział stanowi kradzież mistrzowskiego tytułu w 1993 r. Nie będę się o tym szerzej wypowiadał, bo na ten temat wylano już morze atramentu.

– Ty pomściłeś krzywdę Legii na swój sposób. Pamiętasz swój kawał na pierwszym meczu w Warszawie po odebraniu Legii tytułu?

– Myślę, że nawet bardzo poważni ludzie się nie obrażą jeśli zdradzę tajemnicę, że przywozłem wtedy prosiaczka, opatrzonego napisami – z jednej strony: „Lech”, a z drugiej: „PZPN” (Lech otrzymał wówczas odebrany Legii przez PZPN tytuł – przyp. red.). Do dziś uważam, że postępek ów był ciekawszy od demolowania stadionu. Kibice na trybunach mieli niezły ubaw, widząc bezradnych porządkowych, ganiających przerażone zwierzę, które dopiero po dłuższym polowaniu zostało osaczone i schwymane. Bywało, że przed meczami oglądaliśmy różnego rodzaju orkiestry bądź wątpliwe popisy karateków. Moim nieskromnym zdaniem, świnka pobiła na głowę tamte atrakcje. A swoją drogą, ciekawy jestem kto skonsumentował tego prosiaczka. Spóźnione smacznego. Krakowskiego restauratora p. Kmity może nie przebiłem, ale raz byłem fundatorem dobrego żarcia.

– Czy wyobrażasz sobie życie bez kibicowania Legii i wyjazdów na mecze?

– Absolutnie nie – kropka!



„Żyłeta”, podczas meczu w pucharze UEFA z Panathinaikosem